Rok XLI Niedziela 15 lipca 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500 778.
Rękopisów nie zwraca się.

AKCJA KATOLICKA A MISJE I REKOLEKCJE LUDOWE

Głośno dziś w naszem społeczeństwie o Akcji Katolickiej!

Dobry to objaw! Widać, że idea ta się popularyzuje, przenika do szerszych warstw i przyjmuje.

Jedni do tej Akcji Kat. się zapalają i rwią, inni ją chwalą. Jeszcze inni czytają i informują się. Ale spotyka się jeszcze i takich, którzy ruszają ramionami i kiwają głową. I to nawet między księżmi. Trafiają się i tacy, którzy mruczą: W mojej parafji tego nie trza. Ja i bez tego dam sobie radę. Dobra to rzecz, ale u mnie się nie da. Ale najgroźniejsi ci, którzy powiadają: szkoda czasu, to daremny trud. Tu i tam proboszcz robi, a wcale owoców nie widać.

Dla pesymistów chcę niniejszem rzucić garść faktów przeżytych i zaobserwowanych, jak Akcja Kat. pomaga w czasie misji i rekolekcyj ludowych.

Misje! Wiele po nich spodziewa się proboszcz! Wiele parafjanie. Boli proboszcza to, że garść jego owieczek nie chodzi do kościoła, nie chodzi do spowiedzi. Obijają mu się o uszy różne mowy przeciw wierze. Wie, że przychodzą pisma bezbożne. Wie, że kilku parafjan ma w głowie przewrócone. Ten zajęty badaczami Pisma, tamten metodystami, ów komunizmem. Boli go zobojętnienie religijne parafjan, boli upadek obyczajności i rozwydrzenie młodzieży. I myśli proboszczysko: ciężko, bo ciężko! Kryzys! Podatki! Ale urządza misje. Zapowiada parafjanom i ci religijniejsi się cieszą. Może się mój syn opamięta, myśli stroskana matka. Może się raz pogodzą sąsiady i skończy się to ustawiczne piekło, myśli tam ktoś inny. Może przecież mój mąż przejrzy na oczy i przestanie mię zdradzać, myśli opuszczona żona.

Robi sobie proboszcz koszt, subjekcję, zaczynają się misje i tu następuje... rozczarowanie! Ci, dla których się misje robi, nie chodzą! Chodzi gromadka tych lepszych, którzy i bez misji żyją uczciwie i bez misji widzi się ich zawsze w kościele. Chodzą ci, dla których — ściśle biorąc — misje potrzebne nie są. Bo raczej przydałyby się im rekolekcje zamknięte, by ich w dobrem utwierdzić, w doskonałości chrześcijańskiej posunąć wyżej. Zmartwienie!

I w tej właśnie chwili nieocenione usługi może oddać Akcja Kat.! Zastrzegam się, że to, co piszę, nie jest wymyślone przy zielonym stoliku, nie jest wydedukowane z lektury i dzieł, które zresztą — nawiasem mówiąc — musi się czytać, by orjentować się dobrze w Akcji Kat. To co piszę przeżyłem sam. Mogę śmiało powtórzyć słowa Apostołów: „nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli, nie mówić" (Dz. 4, 20).

Zaczynają się misje w warunkach niepomyślnych. Powtarza się historja wyżej opisana, chodzi tylko gromadka lepszych. Proboszcz zmartwiony, misjonarz woła, prosi, modli się z ludem. Obecni płaczą, ale tamci uparcie w domu siedzą i nie myślą iść. Proboszcz parafjan poprzednio był uświadomił w szeregu nauk w sprawach Akcji Kat. Ale zorganizowaną należycie nie była jeszcze Akcja Kat. w parafji. To i owo się już robiło, jednak do wykończenia tej budowy dużo jeszcze brakowało.

Misjonarz wykorzystuje tę okoliczność, że wierni już są uświadomieni na punkcie apostolstwa świeckich, wykorzystuje to, że ta gromadka wiernych już się zapaliła i w gorących słowach wzywa ich do pracy apostolskiej. O tej pracy apostolskiej ich praktycznie poucza. I skutek niezwykły! Na najbliższej nauce już ludzi więcej! Co raz więcej! Wkońcu ścisk nieopisany, ludzie co chwilę mdleją. Naród spowiada się. Ten 20 lat się nie spowiadał, tamten 30 lat. Wynik wprost nadzwyczajny! Zjawisko to obserwowałem w rozmaitych parafjach. Były parafje zobojętniałe, zarażone komunizmem, sektą bodurową i t. p.

Oczywiście zasługa to łaski Bożej, nabożeństwa do dusz czyśćcowych, ale narzędziem byli apostołowie świeccy.

Dziwy wyprawiali! N. p. młody mężczyzna, dawny członek SMP ma sąsiada, który 20 lat nie był u spowiedzi. Prosi go, nakłania, namawia, na nic. A był ten apostoł mężczyzną silnym. Chwyta się niezwykłego środka! Bierze opornego pod pachę i siłą wlecze do kościoła. Spocił się, zmordował, ale go wciągnął w największą ciżbę. Cóż kiedy ten uciekł! Powtórzył to samo raz jeszcze. Teraz łaska Boża przemówiła. Chodził już odtąd sam i wyspowiadał się.

Inny wypadek. Dwoje małżonków idzie apostołować do sąsiadki, która lata już nie była w kościele. Proszą ją i namawiają: idź na misje. Nie! I już! Ja już tyle lat nie była, ludzie będą się patrzeć, jak na dziwo, palcami mię będą pokazywać i śmiać się. Wybili jej to z głowy. Wtedy ona mówi: nie mam butów. Mąż mówi do żony: matka ściągaj buty! daj jej! Tyś już była. Oporna znowu: nie mam chustki, przynieśli jej i chustkę. Nie mam książki. Dali jej książkę. Ubrała się. Djabeł swoje: nie chodź! Rozbiera się i mówi: nie pójdę. Wtedy apostołka pobiegła do domu, wciągła na nogi stare, podarte buty (bo dobre dała tamtej). Wzięli ją oboje z mężem i zaprowadzili do kościoła.

Albo jeszcze inny wypadek: matka prosi syna niedowiarka, by poszedł na misje. Nie! To było wieczór. Syn położył się do łóżka. Matka klękła przy jego pościeli, płacze, błaga, modli się na głos. I tak aż do północy. Pomogło! Syn wstał, pocałował matkę w rękę: „Idźcie spać mamo, pójdę". I poszedł. Inna to samo zrobiła i usłyszała taką odpowiedź: Djabelby z babami nie doszedł do ładu! Nie da mi spać. Oka nie zmrużę. No idźcie już mamo spać, nie lamentujcie, już ja ta pójdę. I poszedł. Inna podmówiła dzieci. Zaczęły ojca chwytać za szyję, całować, prosić: „idźcie tata z mamą na misje". Poszedł.

Nie zawsze potrzebne są takie środki. Czasem wystarczy kilka ciepłych słów. Czasem łaska Boża tylko czeka na słowo apostoła świeckiego i chce, by to słowo było jej narzędziem.

A ileż dobrego robią w czasie misji modlitwy i Komunje św. apostołów świeckich.

Faktów takich miałbym wiele do opowiedzenia.

Jest więc Akcja Kat. w duszpasterstwie wielce pomocną. Warto się potrudzić. Czasem na owoce trza poczekać. Czasem owoców niema, bo się nieumiejętnie proboszcz bierze do Akcji Kat. Trza umieć! Czasem robota około Akcji Kat. przypomina owo przysłowiowe gotowanie mięsa z królika na mleku. Wtedy o owoce trudno. Ale owoce z Akcji Kat. są, jak widać z tego, co się wyżej napisało.

Trzeba więc przed misjami ludzi zapoznać z apostolstwem świeckich. Choćby się nawet i nie zorganizowało wszystkiego doskonale, idzie o to, by sama idea nie była parafjanom obca. Będzie wielka pomoc w czasie misji!

A i po misjach Akcja Kat. wiele pomoże. Najpierw ci, którzy przyłożyli rękę do pojednania się z Bogiem takiej osoby, nie opuszczą jej. Będą dalej pilnować. Będą zachęcać, by taka osoba chodziła do kościoła, do spowiedzi. Będą pilnować, by wytrwała w dobrem. Poprosi o to apostołów świeckich misjonarz. Poprosi i przypomni nieraz po misjach proboszcz. A oni chętnie będą kontynuować apostolstwo zaczęte w misje św. Będą po misjach ci apostołowie świeccy dalej pracować, wtykać dobre książki i gazety do ręki, pouczać, utwierdzać w dobrem.

Najlepszem utrwaleniem owoców misji to rekolekcze zamknięte! W jakiś czas po misjach trza przepuścić — że się tak wyrażę — przez rekolekcje zamknięte część parafji stanami.

Można to n. p. zrobić w ten sposób: w czasie wakacyj wystarać się u inspektora szkolnego o budynek szkolny. Musi być choć ze trzy sale. Zaprosić rekolekcjonistę na 12 dni i stanami urządzać rekolekcje zamknięte.

Znowu tu apostołowie świeccy oddadzą wielką usługę, bo pomogą to urządzić, zaaprowizować, opłacić. Pomogą też zebrać rekolektantów.

Na nas duszpasterzach ciąży wielki obowiązek wobec Boga, sumienia, społeczeństwa i historji w te dzisiejsze czasy bezbożnictwa.

Ale się ich lękać nie potrzebujemy. Łaska Chrystusa — działająca coraz częściej przez apostołów świeckich, nam pomoże!

Życie wyraźnie nam to wskazuje.

X. Jan Patrzyk.

POSTAC KSIĘDZA W LITERATURZE POLSKIEJ W XIX i XX w.

W polskiej literaturze postać księdza zjawia się coraz rzadziej. Składają się na to rozmaite powody; I tak: Ksiądz jako motyw literacki — jest niepociągający. Do opracowania bowiem takiego motywu zabrać się może powieściopisarz naprawdę utalentowany, a przytem pisarz katolicki. Inaczej wyjdzie z pod pióra tylko karykatura księdza. Dalej ... Ksiądz stanowi pewną odrębność środowiska, mało, mimo wszystko mało znaną nowoczesnemu pisarzowi; rola księdza w społeczeństwie jest specjalną... i to jako powiernika dusz i jako lekarza w znaczeniu moralnem. Praca księdza zazwyczaj cicha, niereklamowana, ogranicza się do małego odcinka parafji, czy wsi. Dla kapłańskiej sukni należy się szacunek i dlatego z trwogą i ostrożnie przystępować musi pisarz do opracowania takiego tematu. Zresztą brakuje koniecznej w powieści nici — wątka erotycznego. Oto powody. Jest jeszcze jeden i, to najważniejszy. Chodzi o kierunek twórczości. Dzisiejsza beletrystyka prawie nie zna księdza. Nie chce go znać Ale nie zawsze jednak tak było.

Przypatrzmy się pokrótce postaciom księży spotykanym w literaturze naszej, począwszy od XIX w.

W XIX w. w literaturze przychodzi ksiądz dość często i to w rozmaitych typach... od mickiewiczowskiego X. Robaka z „Pana Tadeusza", X. Piotra z „Dziadów" począwszy, przesuwa się szereg księży... czy to będzie tak miły i swojski kwestarz z Obrazów litewskich, czy kapelan konfederacji barskiej Ks. Marek, znany z „Pamiętników Soplicy", czy X. Marek Słowackiego... Kraszewski w swoich licznych powieściach wprowadzał często typy księży... choć nie zawsze jednakowo... W „Ostatnim roku panowania Zygmunta III" przedstawia Jezuitę Grothusa bardzo niesympatycznie... wogóle Jezuitów przedstawia i tu (1.69) i w „Ostatnim z książąt słuckich" jako intrygantów, kuglarzy i fanatyków, którzy „siłą, zdradą, namową, pieniędzmi walczyli bez wyboru". I często w począt-

kowych jego powieściach spotkać można rozmaite docinki pod adresem księży i zakonników. Np. w „Żakach krakowskich" sarkastyczna wycieczka przeciw mowie X. Maciejowskiego, skierowanej do akademji krakowskiej... (zatarg w 1549). Ale z czasem zmienia Kraszewski swój materjalistyczny pogląd na świat i w lepszem już świetle przedstawia księży wprowadzanych do swych powieści. Przemiana Kraszewskiego nastąpiła po bytności na Jasnej Górze i pod wpływem X. Hołowińskiego, poety i biskupa, X. Chołoniewskiego i hr. Rzewuskiego.

W „Dziwadłach" zapatrywanie religijne jest już wypowiedziane inaczej. „Społeczeństwo bez wiary, w krótkim czasie materjalizuje się przy największem wykształceniu; filozofja nie zastępuje wiary. Człowiek bez wiary biedny jest i zgubiony". (I. 126). W „Kordeckim" (1850) dopiero, dość nieudolnie zresztą, odmalował postać księdza inaczej, niż dotychczas. I odtąd w jego powieściach postacie księży przestają już być zmaterjalizowane, bez duszy i wyrazu — lecz przedstawiają wzorowych pojmujących szczytnie swoje wzniosłe powołanie i pracę dla dobra drugich. Nie sposób tu wymieniać wszystkich postaci; dlatego pozostajemy przy ogólnej charakterystyce.

W okresie pozytywizmu znika na chwilę postać księdza z powieści. Nic w tem dziwnego. Pozytywizm głosił przecie zimną rzeczywistość, dostosowanie się do warunków w jakich społeczeństwo się znalazło pod zaborem rosyjskim po zgnieceniu powstania w 1863 r. Wbrew kardynalnym zasadom sprawiedliwości zapanowała brutalna przemoc i gwałt. Zmaltretowane społeczeństwo, a raczej pozostała w kraju elita, zmienia się duchowo. Idealizm czy mesjanizm, wiarę i uczucia religijne odrzucono i ośmieszano, poezje wyrzucono na śmietnik... przeszłość całą potępiono wyszukując w niej tylko błędy. Duch narodu stawał się zatruty, ludzie zaczęli żyć „bez dogmatu"... Nic więc dziwnego, że wśród takich warunków nie było w literaturze miejsca dla osoby księdza... a jeżeli się już z konieczności znalazło, to wychodziła tylko karykatura... Ale to trwało nie bardzo długo.

Zjawiający się bowiem na horyzoncie genjalny Sienkiewicz wprowadza znowu do powieści księdza — ale naprawdę księdza: piękną sylwetkę księży: Muchowieckiego i Cieciszowskiego w „Ogniem i mieczem"; głoszącego oryginalne kazanie na pogrzebie Wołodyjowskiego w kollegjacie stanisławowskiej X. Kamińskiego w „Panu Wołodyjowskim", i obszerniej bohatera Jasnej Góry X. Kordeckiego w „Potopie". X. przeor jasnogórski, to nietylko ksiądz wzorowy i gorliwy o chwałę bożą, ale to i wielki miłośnik Ojczyzny, zdający sobie dobrze sprawę ze swego posłannictwa przy obronie Jasnej Góry. W wytrwałej obronie chodzi mu nie tylko o miejsce święte — klasztor, ale o całą Polskę... Zrozumiał to nawet Muller, że „ów cichy ksiądz wiedział co czynił, że miał świadomość swojej misji, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: sursum corda! by czyto zwycięstwem swojem, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, obmyć grzesznych, uczynić światło w ciemnościach" (Potop II. 237). Za Sienkiewiczem i inni pisarze wprowadzają napowrót księdza do powieści, poezji i na scenę. Wprowadzają go jednak nie jako duszpasterza, lecz jako powstańca, gospodarza, kolegę czy przyjaciela.

Przejdźmy niektóre dzieła, w których główną czy drugorzędną postacią jest ksiądz.

Perełką naszej literatury jest nagrodzona na konkursie literackim w Krakowie nowelka Kaz. Tetmajera: „Ksiądz Piotr". Przedstawia w niej autor ostatnie chwile staruszka X. Załańskiego, dawniej przystojnego i świetnego rotmistrza ułanów, a dziś kochającego bardzo swych parafjan proboszcza. Z rozmowie z organistą ksiądz wypowiada i odkrywa całą swoją przeszłość... I na końcu opowiadania zapytuje: „I powiedz, możeż być coś piękniejszego na ziemi, jak dusze Bogu, Ojczyźnie i ludzkości skarbić?" Koło plebanji ma X. Z. cały zwierzyniec oswojonych zwierząt i ptaków. Mimo swych lat 87 ma umysł bystry, pamięć doskonałą, choć czasem jest zdziecinniałym... Pod wpływem wspomnień wojskowych — odbywał

Dziennik londyński

Z poranną pocztą zjawia się na biurku naszem dziennik. Oczekujemy go z niecierpliwością. Albowiem z nim przybywa na zapadłą prowincję mądry mąż stanu, który uchyla przed nami rąbka tajemnic z poza kulis gabinetów światowych. Z dziennikiem przybywa do nas historyk, literat, lub przyrodnik, który w przygodnych artykułach poucza nas o sprawach interesujących. Dowcipny feljetonista, w słowach mieniących się skrami brylantów dotyka chwili bieżącej, plotkarz przynosi wiadomości zebrane po szerokim świecie. Publicysta znany każe oderwać się nam od szarzyzny dnia codziennego, a zwrócić myśl ku horyzontom szerokim, porywając nas w szlaki podniebne. Słowem — w dobrym dzienniku każdy znajdzie coś dla siebie. I chociażby na dworze szalała zawierucha, chociażby niebo całe było zasnute ołowianemi chmurami, a ziemia tonęła w rozmokniętem błocie, z dziennikiem przybywa do naszej izby światło i ciepło, przybywają dobrzy, serdeczni przyjaciele — z którymi gawędzi się miło.

A jednak dziennik, do którego tak przywykliśmy, i z którym tak zżyliśmy się, nie jest taki stary. Druga połowa 17 w. to data jego urodzin. Początek marny, rozpoczyna swój żywot od kartki ulotnej, by później z biegiem czasu przemienić się w wspaniały dziennik ilustrowany, mieniący się wszystkiemi barwami tęczy. Przenieśmy się na chwilę nad Tamizę a przechodząc ulicami Londynu, zatrzymajmy się na jednej z najbardziej ożywionych ulic miasta — na Fleet Street. Tysiące pojazdów przebiega w jedną i drugą stronę. Cała ulica drży, bo w głębi płynie, podobnie jak we Lwowie poczciwa Pełtew, tak tam potok Fleet zasklepiony wpada do Tamizy i znajduje swe ujście przy moście Blackfriars. Na ulicy tej dzień i noc gwar. Kiedy w sobotę popołudniu z kantorów i magazynów wypadają ludzie i zniknąwszy w podziemnych czeluściach metro, opuszczają z radością miasto, na ulicy Fleet widać pochylone osoby ślęczące nad biurami marmurowemi. Kiedy w nocy w wielkich magazynach zanika ruch i życie — tutaj na ulicy Fleet ożywienie się wzmaga — bo właśnie tutaj cały szereg wielkich dzienników ma swoje redakcje. Kiedy w niedzielę City pustoszeje a wszelkie biura i kantory są zamknięte, tutaj na Fleet-Street, telefony świata całego przynoszą wiadomości najnowsze a dziennikarze pracują do dnia następnego, nie korzystając z przywileju ośmiogodzinnego dnia roboczego. Tak jest dzisiaj. Kolebka jednak dziennika londyńskiego znajdowała się ongiś około Giełdy. Tam to zgromadzali się plotkarze, a w razie jakiegoś zdarzenia donioślejszego podawano sobie wiadomość z ust do ust, następnie kreślono kil-

nieraz fechtunek na fajkowe cybuchy z organistą... Po odmówieniu brewjarza w pokoju szedł do okna i kończąc modlitwę nie tylko sam się żegnał, ale i kreślił krzyż w powietrzu, błogosławiąc ze swego pokoju całej parafji. Przygotowany na śmierć, spokojnie rozstaje się ze życiem.

Drugą perełką literacką jest nowelka J. Weysenhoffa: „Pod piorunami". Bohaterem jest X. Wikliński, mieszkający na wsi tuż na granicy dawnego Królestwa. Proboszcz wzorowy, choć ma ułomności niewielkie: ma strach przed burzą i piorunami, lubi towarzystwo i dla rozrywki grę w karty... Życie jego ze „szarej przędzy"... spokojne, bez większych wstrząsów... Ale raz podczas burzy z piorunami zjawia się na plebanji: para młodych unitów i prosi o katolicki ślub... Wie proboszcz, jakie następstwa mogą być z tego dla niego... ale nie waha się... Ślub daje... I odtąd coraz częściej w czas burzy zjawiają się takie pary do ślubu. Proboszcz zawsze im usłuży i staje się w ten sposób „przemytnikiem dusz". I zawsze, gdy podczas przyjęcia we dworze zaczyna się burza, on odważnie wraca na plebanję, bo „on wie kogo burza tam przynosi". I trwa na posterunku... „pod piorunami".

W powieści tegoż autora: „Soból i panna" jedną z drugorzędnych postaci jest młody, uczony X. wikary; podczas wycieczki tłumaczy on wybranemu gronu bardzo pięknie znaczenie i cel celibatu i poświęcenia się kapłana.

B. Prus w „Placówce" przy końcu szkicuje proboszcza posiadającego u wszystkich parafjan i nieparafjan sympatję, ale nie żyjącego jednak w ścisłych stosunkach z prostym ludem... Ludzie trzymają się od niego zdaleka, boją się go... Widział to ksiądz i wyrzucał sobie nieraz... mówiąc: „Lichy jestem pasterz — nędzny uczeń Chrystusa! Nie na to przecie zostałem kapłanem, aby dotrzymać placu szlachcie, ale żeby służyć maluczkim (p. 332). Ale po tych porywach gorliwości i skrupułów — wracał do codziennej normy. Lubił towarzystwo sąsiedniego dworu i tam jeździł często. I raz miał tam już właśnie wyjeżdżać, gdy dano znać o śmierci biednej Ślimakowej. Mało tego... Od niego żądają ratunku dla biednego Ślimaka... Waha się między świetną zabawą we dworze, a nocną wizytą u pogorzelca Ślimaka, który razem z trupem swej żony leży chory i zmarznięty w stajni... Spojrzał ksiądz na Chrystusa Ukrzyżowanego! Ujął się obu-rącz za głowę i pojechał... do Ślimaka, zabrawszy ze sobą coś do jedzenia i picia. Pojechał, pocieszył, nakarmił, poratował i drugich do pomocy biednemu nakłonił...

Jako pocieszyciela w smutku przedstawia księdza L. Rydel w pięknem „Na zawsze". Stary proboszcz przychodzi do dworu w chwili, gdy kobiety same w smutku i żałobie płaczą po powstańcach, a swoich najbliższych, zabranych przez Moskali i wysłanych do Nerczyńskich kopalń na Syberję. Proboszcz koi ich ból i pociesza w strapieniu wielkiem.

Krótkie opowiadanie z r. 1848 Macieja Wierzbińskiego: „Księżyna", przedstawia proboszcza z Poznańskiego X. Łobodzkiego, siedzącego po stłumionem powstaniu Ludwika Mierosławskiego wraz z licznymi Polakami w areszcie berlińskiem Moabicie... Sam ksiądz, choć jest głuchy... jednak w atmosferze więziennej, ponurej wnosił nutę pogodną... Gdy więźniowie oskarżeni o zdradę stanu idą na sąd, księżyna wysunął się na czoło i powtarzał do współwięźniów: „Głowa do góry! Polska na was patrzy!" Wyrokiem sądu skazany z innymi na śmierć... śmieje się i... przepowiada, że na Wielkanoc wszyscy jeść będą święcone u siebie w domu... Proroctwo się spełnia... W 1848 r. we wiośnie ludów zrewolucjonizowany lud berliński uwalnia z więzienia „zdrajców stanu" i przeobraża ich na bohaterów chwili. Wrócili do domu pełni nadziei na „lepszą przyszłość"...

(C. d. n.) *X. T. Marszałek.*

ka słów na karcie i puszczano ją w obieg, w odstępach nieregularnych.

Po zniesieniu zakonu Templarjuszów, brać jurystów osiadła w budynkach nazwanych Temple, zbierała się regularnie na swe posiedzenia w hallach już od 12 wieku. Przy srebrnych dzbanach, napełnionych piwem, w peruce na głowie, z nieodłączną fajeczką w ustach, juryści londyńscy poruszali przeróżne sprawy. Oczywiście z ostrożności nie dotykano spraw polityki wewnętrznej, ani też nie czyniono żadnych aluzyj do króla, lecz podawano wiadomości z obcych krajów, odnoszące się zwłaszcza do Holandji i Francji. Wiadomości te nazywano „corantos". Za Karola II. wydawano gazetę w języku francuskim „Gazette de Londres" i „Mercure anglais" już na dwóch stronicach. Najstarsza gazeta w Londynie w języku angielskim zjawia się w 1642 i jako „London Gazette" urzędowy organ wychodzi do dzisiaj dwa razy w tygodniu. Obecnie wychodzi w Londynie około 400 dzienników, z których najtańsze można już nabyć za 1 penny. Oczywista, że w krótkim feljetonie nie można się zająć całokształtem dziennikarstwa. Zwrócimy uwagę tylko na poszczególne objawy i dotkniemy ciekawszych momentów.

Wśród mnóstwa powodzi słowa drukowanego, jakiem zalewa codziennie prasa londyńska — Londyn wybija się stare poważne — bezbarwne politycznie „Times" na pierwsze miejsce. Założone w r. 1875 należy do rodziny Walter, następnie lord Northcliff staje się właścicielem. Redakcji dziennika dano specjalny statut, mocą którego akcje nie mogą przechodzić do rąk innych. Na czele stoi komitet złożony z najwyższych dygnitarzy państwa. Dziennik ten o 26 stronicach podaje przeróżne wiadomości. Londyńczyk kocha swe miasto-olbrzym, a ponieważ nie jest w stanie być wszędzie równocześnie — z przyjemnością bierze do rąk gazetę, która go informuje o wszystkiem. Nie rzadko można spotkać robotnika z „Times" na kolanach. Zaczynając od dokładnych sprawozdań przemówień parlamentarnych, mówi o tem, jak wypadł połów pstrągów w r. 1933. albo też podaje listę osób obecnych na przyjęciu u lorda X. Wychodzi w zawrotnej liczbie 3 miljonów egzempl. „Times" ma swych niezależnych od rządu polityków i znakomitych korespondentów przy państwach obcych w ambasadach. Wiadomości swe czerpie z najczystszego źródła.

Drugi dziennik konserwatywny „Daily Mail" jest także założony przez lorda Rothermere, nazywanego Napoleonem prasy. Polityce poświęca stosunkowo mało miejsca, natomiast znaleźć można wiele artykułów z dziedziny finansów i imperjalizmu. Rozchodzi się w 2 milj. egz. dziennie. I mimowoli ciśnie się na usta pytanie, jak się to dzieje, że dzienniki roz-

OPATRZNOŚĆ I SENS CIERPIENIA U SENEKI

Dla konsekwentnego materjalizmu nie istnieją właściwie żadne zagadki: w tej świątyni mądrości wszystko zostało już przemyślanem i wyjaśnionem, zaobserwowanem i do łańcucha powszechnych przyczyn wprzągniętem. Zasada przyczynowości, która panuje niepodzielnie w zakresie fenomenów mechanicznych i biologicznych, wkroczyła dumnie, jak starożytny triumfator, a może nawet jeszcze dumniej — także w dziedzinę zjawisk moralnych. Stało się tedy, że nagle, jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, moralne problemy przestały istnieć. Jeżeli każde zjawisko ma swoją konieczną przyczynę, dla której nie może być innem, aniżeli jest, natenczas także człowiek dobry będzie nim jedynie dlatego, ponieważ takim widocznie być musi. To samo da się powiedzieć o człowieku złym, o człowieku zbrodniczym i potwornym. Być dobrym albo złym, nie jest niczyją większą zasługą albo winą, aniżeli być brzydkim albo ładnym, normalnym lub nienormalnym, krzywonogim lub jednorękim. Albowiem wszystko, co jest, być musi — i to musi być takiem, jakiem właśnie jest, a nie jakiemś podobnem, czy innem.

Kiedy więc tak w porządku wszechświata dzieje się wszystko podług żelaznych przyczyn, przeżywamy jedno z tych wielkich złudzeń, od jakich umysłowość ludzka się roi, a które w danym wypadku polega na tem, iż umiemy sobie rzecz każdą jak najlepiej wytłumaczyć. Oto materjalista potrafi nam w każdej chwili dać wyjaśnienie, dlaczego t. zw. ludziom dobrym powodzi się na tej ziemi źle, podczas gdy ludziom złym — dobrze. Jego wyjaśnienie będzie brzmiało tak mniej więcej: Nie istnieje zło, ani dobro. Człowiek, zwany dobrym, jest człowiekiem słabym, który przeto w życiu nie może mieć powodzenia w koniecznej walce z człowiekiem złym, t. j. z człowiekiem silnym. Bądź mocnym, a będziesz miał wszystko: spróbuj być słabym, a nie otrzymasz nic.

Jeżeli zatem nie istnieje zło, ani dobro, to nie istnieje także wina, ani zasługa. Pocóż w takim razie rodziciel karze dziecko, państwo — zbrodniarza, przełożony — podwładnego, pan — sługę, pani — służącą. Karze się na to, by na przyszłość przed każdem wykroczeniem wspomnienie kary było pewnym hamulcem i przeszkodą na wypadek nowych pokus, i także na to, aby wszyscy dotychczas niekarani mieli już przedsmak, czem to pachnie! Lecz gdyby wszystkie czyny ludzkie wypływały z konieczności, której nie złamie żadna siła, czy kara mogłaby choć trochę kierunek czynów zmienić? Czy Kserkses, który kazał biczami smagać morze, mścił się jedynie, czy też pragnął do posłuszeństwa zmusić potężny żywioł oceanu? Jeśli to drugie, to widzimy, że nie osiągnął celu, podczas gdy ludzie, karząc ludzi, cel taki osiągają.

Że pod działaniem żelaznych i mechanicznych przyczyn działać może i niewątpliwie działa we wszechświecie także wola jednostkowa człowieka, zaś nad nią — wola bóstwa, to znowu dla wielu umysłów, trochę głębszych, niż mózgi materjalistyczne, było przedmiotem wiary już w czasach bardzo dalekich. W dziełach Seneki naprzykład, który, jako myśliciel, jest jak gdyby końcowym już etapem długiego łańcucha filozofów ze szkoły stoickiej, przebija się na każdym kroku wiara w Opatrzność Bożą. Dla żywiących taką wiarę staje się wprawdzie rzeczą jasną, że Bóg nad światem czuwa, że Boska Inteligencja urządziła wszystko jak najmądrzej... a jednak w zastosowaniu tej wiary do niektórych zjawisk bytu napotykamy na straszliwe sprzeczności, które naszemu wierzeniu jakoby kłam zadają... Jeżeli więc Bóg jest Najwyższem Dobrem, dlaczego pozwala, by źli gnębili dobrych? Dlaczego źli nurzają się w dostatkach i przepychu, podczas gdy ludzie dobrzy giną z głodu? Jeżeli dobrym uczynkom towarzyszyć ma nagroda, złym natomiast kara, to dlaczego zbrodniarze chodzą po świecie bezkarnie, podczas gdy cnotliwi cierpią i są prześladowani?... Skoro na takie pytania zadowalającej

---

chodzą się w tak olbrzymiej liczbie? Oto wprowadzono asekurację czytelników „Daily Mail". Jeżeli w czasie podróży okrętem, koleją, autem lub rowerem pasażer ulegnie wypadkowi śmiertelnemu, a w kieszeni znajdą egzemplarz „Daily Mail", redakcja wypłaca rodzinie wcale przyjemną sumkę od 10 do 1000 funtów szterlingów.

Dalej wielkie źródło dochodów o jakich nasze dzienniki polskie nawet marzyć nie mogą, dają anonsy. Ogłoszenia w „Times" przynoszą dziennie 5000 funtów a jedna strona „Daily Mail" kosztuje 1400 funtów. Teraz więc rozumiemy że dzienniki te stanowią naprawdę „królestwo prasy". Mają własne obszary leśne w Kanadzie. Tygodniowo pada pod piłami traczów 700 akrów drzewa, a przewiezione własnemi okrętami i własnemi pociągami, przerobione w papierniach, zalewają miasto w 3 do 4 miljon. egz. Kiedy Thackeray stanął na ulicy Fleet, na której jak wspomniałem na początku, są dzisiaj redakcje dzienników, zawołał: „Patrzcie — ta wielka maszyna nie śpi nigdy. Ona ma swoich ambasadorów we wszystkich zakątkach świata, swoich kurjerów na wszystkich przestrzeniach, swoich oficerów w armji, urzędników w gabinetach stanów — ona ma dar wszechobecności".

Tak! Ale skąd ta maszyna czerpie tak olbrzymie źródła dochodów? Czy same asekuracje, ogłoszenia i zakupione artykuły wystarczą na pokrycie wydatków? Pompą tłoczącą dolary na wzmocnienie prasy angielskiej to Agencja Reutera, a kotłem, z którego czerpie ożywcze siły — to Giełda. Dziennik londyński przez Agencję Reutera obejmuje ramionami swemi cały świat.

Przy Victoria-quai w skromnym budynku, w gotyckiej sali oglądać można marmurowy biust starego pana z faworytami. To Paweł Juljusz baron von Reuter, który sto lat temu przybył z Niemiec do Londynu. Ale przedsiębiorcza natura niemiecka nie pozwalała na siedzenie bezczynne. Początkiem fortuny stają się stada gołębi pocztowych, za pomocą których łączy Londyn z Calais. On pierwszy wprzęga do swego rydwanu iskrę elektryczną, łączy Indje z Londynem i sprawia, że w przeciągu 6 minut zdanie wypowiedziane na giełdzie biegnie przez Bombay do Szanghaju, by osiąść w New-Jorku. Agencja dzień i noc czynna, zawsze na usługach Giełdy światowej, zasila swemi kapitałami dzienniki londyńskie. I teraz rozumiemy dlaczego lordowie angielscy tak chętnie zabierają się do pracy połączonej z wydawaniem dziennika. Prasa to prawdziwe królestwo, prasa to różdżka czarodziejska, zapomocą której dotykają wielomiljonowych rzesz i wpływają na urobienie opinji.

A kiedy my w Polsce doczekamy się tej radosnej chwili, w której dowiemy się, że dobry dziennik katolicki wychodzić zacznie w 1 miljonie egz. Oby jak najprędzej!! *X. Piotr Struszkiewicz.*

odpowiedzi nie znajdujemy, gotowi jesteśmy nieraz poddać się wątpliwościom i nawet przestać wierzyć.

Pozorna sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy wiarą w Opatrzność, a stwierdzeniem takiego stanu rzeczy na świecie, jakiby mógł istnieć tylko wówczas, gdyby tej Opatrzności wcale nie było, gdyby więc wszechświatem rządził Ślepy Traf czy Żelazna Konieczność, wynika, zdaniem Seneki, z mylnego rozumienia o tem, co dobre i co złe. Ludzkość naogół nie wie, co należałoby słusznie mienić dobrem, a co złem, podobnie jak nieraz nie wiemy, które kamienie szlachetne są prawdziwe, zaś które — fałszowane. Bluźnierstwem byłoby mniemać, iż Bóg miałby ludziom złym dawać — rzeczy dobre. On daje ludziom przewrotnym rzeczy pozornie dobre, które zatem na dobre im nie wychodzą. „Gdybyś mógł tych wszystkich, których mienisz być szczęśliwymi, zobaczyć nie tak po wierzchu, jak zwykle, ale tak więcej od wewnątrz, nędzarze oni są i brudni i haniebni, pobielani od oka na podobieństwo ścian swych pałaców. Ich szczęśliwość nie jest czysta i mocna: łamliwa jest i ladajaka... Niechajno jeno rąbek szaty cokolwiek odsłonią, zobaczysz, ile paskudnej szpetoty wewnętrznej pokrywa zewnętrzny blichtr. Podczas gdy wam, o ludzie dobrzy i prości, dał Bóg dobra trwałe i wewnętrzne. Obywać się bez ladajakiej szczęśliwości tamtych — oto jest szczęście wasze!" —

I po tych słowach, skierowanych do wszystkich czystych serc tego świata, po tych słowach, brzmieniem swojem tak podobnych do słów Ewangelji, wygłasza filozof zasadę, że „cierpienie jest podnóżkiem cnoty", że podobnie jak ogień czyści kruszce wszelkie, uwalniając je od niepotrzebnych i brudnych domieszek, tak samo życiowe cierpienia uważać musimy za najlepszą szkołę, za propedeutykę życia przyszłego, za najstosowniejsze przygotowanie do wielkiej roli, jaką nam Stwórca gotuje w przyszłem życiu.

W powyższych słowach Seneki dźwięczy wyrzeczenie się doczesnego bytu, prawdziwe zrozumienie wartości dóbr życiowych, intuicyjne wyczucie jednej z najbardziej podstawowych prawd chrześcijańskiej religji: tajemnicy odkupienia świata przez Mękę.

K. Ziółkowski.

Bazylika Morska w Gdyni.

W niedzielę dn. 1. VII. b. r. odbyła się w Gdyni wspaniała uroczystość poświęcenia i położenia kamienia węgielnego pod Bazylikę morską, która stanie na Kamiennej Górze. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., na której był obecny Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej oraz przedstawiciele rządu. Mszę św. celebrował J. E. X. Biskup dr. St. Okoniewski, który po nabożeństwie wygłosił podniosłe kazanie. Następnie X. Biskup dokonał poświęcenia miejsca pod budowę Bazyliki i kamienia węgielnego, poczem Pan Prezydent dokonał wmurowania pierwszej cegły.

W uroczystości położenia kamienia węgielnego wzięły udział wielotysięczne rzesze osób, przybyłych z różnych części Polski.

Do tej wiadomości dodajemy, nadesłany przez Tow. Budowy Bazyliki Morskiej w Gdyni, komunikat prasowy. Czynnik religijny w naszej pracy „morskiej" otrzymuje przez projekt tej budowy dobitne i wyraźne podkreślenie.

Przed dziesięciu laty zrodziła się myśl wybudowania w Gdyni, tuż nad morzem Kościoła-Bazyliki, któraby była pomnikiem wdzięczności Bogu za odzyskanie przez naród polski dostępu do morza, oraz wieczystym symbolem duchowym naszego panowania na wybrzeżu Bałtyku.

Jeżeli zważymy, że Gdynia jest reprezentantką naszego narodu i państwa w ogólnoświatowym handlu zamorskim, że w jej murach styka się z Polską większość obcokrajowców poraz pierwszy — oraz, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż Gdynia jest i będzie zawsze najbardziej ważnym bastjonem polskości o który biją fale świata germańskiego z dwóch stron, to myśl zbudowania takiego symbolu ducha i wiary polskiej przedstawia nam się jako konieczność.

Gdynia jest bezsprzecznie najważniejszem naszem miastem na Pomorzu — jest naszą morską stolicą. Stanowi ona ogniwo widome łączące nas z morzem. Tutaj muszą ogniskować się i znaleźć swój wyraz wszystkie uczucia, jakiemi nabrzmiewa pierś każdego Polaka na myśl o morzu, utraconem ongiś i znowu odzyskanem w czasie zmartwychwstania Państwa Polskiego i połączenia wszystkich dzielnic, — o morzu, posiadanie którego jest tak nieodzowne dla zdrowego rozwoju naszej państwowości.

W Gdyni będą się odbywały wszystkie większe zjazdy nad morzem. Tu znajdą miejsce uroczystości związane ze Świętem Morza lub innemi okolicznościami. Uroczystości te muszą mieć odpowiednie do liczby uczestników, których będą dziesiątki tysięcy, tło i ramy. Takie właśnie tło i ramy dla wielkich uroczystości odbywających się nad brzegami Bałtyku ma dać Bazylika Morska wraz z otaczającemi ją placami. Oprócz tego, musi ona być pomnikiem odzyskania morza i zjednoczenia go ze wszystkiemi ziemiami polskiemi.

Towarzytwo Budowy Bazyliki Morskiej, w którego skład wchodzą najwybitniejsze osobistości z Gdyni, a do komitetu honorowego najwybitniejsi obywatele i obywatelki z całej Polski, postanowiło przystąpić jeszcze w tym roku do rozpoczęcia budowy, podług projektu profesora inż. Bohdana Pniewskiego z Warszawy.

Bazylika będzie mogła pomieścić około 3.000 tysiące osób wewnątrz Świątyni. Zewnątrz kościoła zaprojektowany jest ołtarz do nabożeństw polowych. Place otaczające Bazylikę pomieszczą ponad 30 tysięcy pobożnych. Bazylikę połączą z miastem monumentalnie potraktowane schody, oraz kilka dojazdów i dróg pieszych.

Koszta budowy wyniosą około trzy miljony zł.

Nie wątpimy, że dzieło tak pięknie pomyślane stanie się imponującym dorobkiem naszej architektury i że będzie godnem narodu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. X. Kazimierz Wais

W chwili oddawania do druku tego numeru „Gazety Kościelnej" dowiadujemy się, że w Klimkówce ad Rymanów zmarł dnia 9 lipca b. r. w 70 roku życia X. Kazimierz Wais, były profesor i Rektor U. J. K., prałat Jego Świątobliwości i t. d. Zanim będziemy mogli podać obszerniejsze opracowanie jego życia

pełnego wielkich prac i czynów, dzisiaj podajemy biografję jego, przeznaczoną dla drukującej się obecnie Kroniki Wydziału Teolog. U. J. K. we Lwowie (udzieloną nam łaskawie przez Dziekanat Wydziału).

•

Ś. p. X. Kazimierz Wais urodził się w Klimkówce (powiat sanocki) w r. 1865. Studja gimnazjalne odbył w latach 1878—1885 w Jaśle i złożył tamże maturę z odznaczeniem. Następnie przez cztery lata (1885—1889) słuchał teologji w zakładzie teologicznym w Przemyślu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1889 pracował przez krótki czas w duszpasterstwie, poczem wyjechał na wyższe studja filozoficzne i teologiczne najpierw do Innsbrucka a potem do Rzymu, gdzie w Uniwersytecie Gregorjańskim uzyskał dnia 9 lipca 1894 dyplom doktora filozofji chrześcijańskiej. Przez cały następny rok studjował w dalszym ciągu filozofję we Fryburgu szwajcarskim, w Lowanjum i Wrocławiu. Od r. 1896 był profesorem w seminarjum duchownem w Przemyślu, gdzie wykładał najpierw teologję fundamentalną a w następnym roku objął świeżo ustanowioną katedrę filozofji chrześcijańskiej i teologji fundamentalnej. W roku 1904 bawił w Londynie i Lowanjum, otrzymawszy urlop wraz z zasiłkiem rządowym w kwocie 2000 K.

Pod koniec r. 1908 powołał go Wydział teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego na katedrę filozofji chrześcijańskiej i teologji fundamentalnej. Katedra filozofji była wówczas we Lwowie, podobnie jak i w innych uniwersytetach austrjackich, złączona z katedrą teologji fundamentalnej a na wykłady filozofji przeznaczono tylko cztery godziny przez jeden rok, co oczywiście dla tak ważnego przedmiotu było stanowczo za mało. Po długich staraniach uzyskał wreszcie w r. 1911 Wydział podział tej katedry na dwie, przyczem X. Wais optował na katedrę filozofji, której wykłady rozdzielono wówczas na dwa lata. W r. 1909 został mianowany zwyczajnym profesorem. W roku 1911 zasiadał w Senacie akademickim jako delegat Wydziału teologicznego, w r. 1912 i 1914 był Dziekanem a czterokrotnie (1913, 1915, 1916, 1917) Prodziekanem Wydziału.

W ostatnim roku wojny światowej 1917 8 sprawował w bardzo trudnych warunkach urząd Rektora Uniwersytetu, poczem przez dwa lata był Prorektorem.

W roku 1913 powierzył mu Arcybiskup Bilczewski stanowisko Rektora Seminarjum Duchownego. Na tem odpowiedzialnem stanowisku pozostał X. Wais do roku 1919.

W uznaniu jego zasług na polu naukowem nauczycielskiem i wychowawczem mianował go Papież Benedykt XV. swym domowym prałatem.

W roku 1924 został pierwszym prezesem nowo założonego we Lwowie Polskiego Towarzystwa Teologicznego. Kiedy w roku 1928 z powodu złego stanu zdrowia opuścić musiał Lwów i ustąpić z prezesury Towarzystwo odznaczyło go godnością pierwszego swego członka honorowego.

Po rocznym urlopie, w czasie którego zastępował go X. Dr. Jan Stepa, przeszedł z dniem 1 3 1929 w stały stan spoczynku. Przy tej sposobności wyraził mu Minister W. R. i O. P. Kazimierz Świtalski szczere uznanie za przeszło trzydziestoletnią pracę naukową, pedagogiczną, duszpasterską i społeczną.

Ministerstwo W. R. i O. P. pismem z dnia 18 6 1929 zatwierdziło wniosek Rady Wydziałowej o nadanie mu za zasługi naukowe profesury honorowej.

W zakończeniu biografji podano wykaz 30 tytułów najważniejszych publikacyj naukowych św. p. X. Waisa. W przygotowaniu był „Zarys historji filozofji“, niestety z powodu długotrwałej choroby niewykończony. X. Wais pracował w czasie choroby, do ostatnich niemal dni. Cierpienia swe znosił w duchu ofiary, był członkiem Apostolstwa Chorych.

X. Wais zabierał głos często także na łamach „Gazety Kościelnej“, dzieląc się z jej czytelnikami zdobyczami swojej pracy i wiedzy.

Redakcja „G. K.“ łączy się w głębokim hołdzie dla św. p. Zmarłego z duchowieństwem przemyskiem, lwowskiem i całej Polski.

Temu, który jaśniał światłością wielkich cnót kapłańskich, olbrzymiej wiedzy i pracy naukowej, niech Bóg da odpoczynek w światłości wiekuistej.

Sprawy radjowe w Polsce

Radjo zajmuje dużo miejsca w nowoczesnem życiu. Radjo w ogólnej pracy kulturalno-wychowawczej i w życiu religijnem ma pewne zadania do spełnienia. Na rolę radja i jego zadania trzeba spojrzeć krytycznie, trzeba omawiać to wszystko, co radjo daje, wskazywać nowe możliwości. W „Gazecie Kościelnej“ przed kilku laty było kilka artykułów o radju. Wtedy Polskie Radjo zaczynało dopiero wychodzić z mgławic projektów. Dzisiaj sprawy mają się inaczej, mamy przed sobą nową wielką siłę, której działanie trzeba dokładnie poznać.

O znaczeniu wzajemnej współpracy między Polskiem Radjo a Kościołem katolickim w Polsce świadczy osobna umowa dotycząca spraw najważniejszych. Ramy tej umowy obie układające się strony mają wypełnić odpowiednią życiową treścią, twórczą współpracą.

W tym duchu Redakcja „G. K.“ postanawia więcej zajmować się sprawami radjowemi. Wszystkich radjosłuchaczy prosimy o współpracę w tym dziale. Wypowiedzcie się, co myślicie o tych sprawach, jako katolicy, jako duszpasterze. Co myślicie o dziale religijnych audycyj P. R., o wpływie innych audycyj na przeżycia religijne? W innych krajach katolicy mają swoje osobne tygodniki radjowe. Zanim u nas coś takiego powstanie, dotkliwy brak takiego pisma niech zastąpi nasz stały dział w „Gazecie Kościelnej“.

Na rozpoczęcie tego działu — dla orjentacji w ogólnem położeniu — podamy krótkie sprawozdanie o dwóch konferencjach, jakie w tych dniach odbyły się we Lwowie.

Program Polskiego Radja ulega obecnie wcale poważnej przebudowie. Dla wysłuchania opinji rozmaitych sfer radjosłuchaczy i przedstawienia swoich planów delegacja władz naczelnych P. R. objeżdża rozgłośnie prowincjonalne. Skład tej delegacji stanowią: gł. dyrektor programowy min. Fr. Pułaski, przewodniczący Głównej Rady Programowej major dyplom. K. Krzewski, kierowniczka referatu rozgłośni regjonalnych H. Sosnowska.

Jedną konferencję we Lwowie poświęcono sprawom muzycznym. Zawodowy Związek Muzyków we Lwowie stworzył osobny komitet, który na tem posiedzeniu domagał się: a) szerszego udziału muzyków lwowskich w programach lwowskich i ogólnopolskich, b) większego budżetu na ten cel, c) ustanowienia honorowej rady programowej przy rozgłośni Lwowskiej

z głosem doradczym. Mjr. Krzewski zapewniał, że udział muzycznego Lwowa w ogólnopolskim programie radjowym będzie bardzo wydatny i będzie zależał od ogólnych możliwości finansowych P. R. Min. Pułaski przedstawiał trudności budżetowe P. R. i wynikające stąd: centralizację programów i ograniczanie budżetowe rozgłośni prowincjonalnych. Po uzyskaniu większej liczby abonentów można będzie program rozszerzyć na rzecz regjonalizmu.

Druga konferencja zgromadziła przedstawicieli lwowskich sfer naukowych, literackich, gospodarczych i prasy. Dyrektor progr. Rozgł. Lwowskiej J. S. Petry przedstawił program lwowski, podkreślił jego już ustalone i zdobyte w progr. ogólnopolskim pozycje, jak radjowe audycje dla chorych X. Rękasa i najpopularniejszą w Polsce audycję „Wesołej Fali Lwowskiej". W najbliższej przyszłości dążyć się będzie do rozbudowania oryginalnej literatury radjowej, słuchowiskowej i dziecinnej, zorganizuje się „Wieczory Lwowskie", w których okaże się, co ziemia Lwowska włożyła do skarbca kultury ogólnopolskiej.

W dyskusji zabierali głos przedstawiciele sfer rolniczych, którzy domagali się uwzględnienia potrzeb wsi polskiej, obniżenia opłat radjowych, tańszych odbiorników. Dotąd tylko około 20.000 radjosłuchaczy jest ze wsi na ogólną liczbę ponad 300.000 w całej Polsce. Program radjowy ma za wysoki poziom dla wsi. W czytelniach TSL i Kółek Rolniczych niema radja. Domagano się większej ilości odczytów krajoznawczych, podawania krótkich praktycznych wiadomości rolniczych z uwzględnieniem terenu. Min. Pułaski odpowiedział, że sprawy wsi polskiej są należycie doceniane przez czynniki naczelne, stworzone w centrali P. R. „Biuro Propagandowe" przygotowuje na jesień tanie odbiorniki głośnikowe.

Przedstawiciele młodych poetów i pisarzy lwowskich zabierali głos w sprawie audycji poetyckich, literackich, w sprawie pisania słuchowisk i fejletonów, domagano się szerszego uwzględnienia audycji ukraińskich. Inż. Thon, wracający właśnie z Palestyny, przedstawiał popularność radja polskiego wśród żydów w kraju (30 proc. słuchaczy?) i w Palestynie, domagał się więcej audycyj żydowskich, transmisyj nabożeństw żydowskich i t. d. Mówiono także o potrzebach leśnictwa małopolskiego i o sprawie właściwego nadawania komunikatów giełdowych. X. Rękas zdawał sprawozdanie z doświadczeń zebranych w radjowych audycjach Apostolstwa Chorych. Przedstawiciele prasy i rolnictwa podkreślali znowu konieczność obniżenia opłaty radjowej, która stała się za wysoką nawet dla średniej inteligencji urzędniczej, mówiono dla przykładu o zniżce biletów kolejowych, o możliwości opłat kolektywnych, zróżniczkowanych. Głosy te będą rozważone przez czynniki kierownicze, przez Biuro Propagandy, które jest w bliskim kontakcie z rządem. Myśli się o nadawaniu dwóch programów — dla miasta, dla wsi. Stworzono przy centrali „Biuro studjów" dla badania programów radjowych i ich echa wśród radjosłuchaczy.

Obszernych wyjaśnień udzielał Mjr. Krzewski, jako „krytyk radja i mąż zaufania rządu". Radjo to interes, który musi robić pieniądze. Im lepszy program, tem więcej pieniędzy. Biuro studjów bada rynek zbytu, ustala plan pilności, które audycje mają większą siłę nabywczą. Będzie dążyć się do organizacji radjosłuchaczy, do organizacji programu, a nie improwizacji. Radjo robi wielkie postępy, ostatnio zdobyło 10.000 słuchaczy, musi zdobyć jeszcze więcej. Na pytanie poetów, czy jest dopuszczalne poruszanie zagadnień drażliwych, odpowiada, że niewolno drażnić niczyich uczuć religijnych i narodowych i uprawiać propagandy antypaństwowej. W sprawie audycyj ukraińskich: polityka należy do rządu, którego w radjo nikt dublować nie może, można tylko omawiać zagadnienia kulturalne, współpracować, o ile druga strona okaże dobrą wolę. Młoda literatura zbyt mało dotąd zajmowała się nowemi możliwościami twórczemi, jakie otwiera radjo. Naczelne władze Polskiego Radja dołożą wszystkich starań, by radjo w Polsce spełniło dobrze wszystkie swoje cele gospodarcze, kulturalne, państwowe.

Żywoty wybitnych kaplanów 7.

X. Edward Nałęcz-Podolski

urodz. w Oleśnicy w Kieleckiem w r. 1835 zmarł 25 czerwca 1919 jako proboszcz parafji św. Marcina we Lwowie.

Bardzo wybitnym był księdzem polskim, światłym inteligentnym, rzekłbym na miarę europejską.

W młodych latach próbował pracy w gospodarstwie rolnem, przerywając studja w seminarjum duchownem kieleckiem, ale wrócił do nich wkrótce i został kapłanem 28 kwietnia 1861 r.

Pierwsza jego posada wikarjusza była w Pilicy. Tu go zastały wypadki 1863 r., w które był wmieszany. Musiał wskutek tego uciekać i przybył do Krakowa. Uzbierawszy tu nieco pieniędzy, udał się do Rzymu, gdzie razem z późniejszym prałatem i duszpasterzem misji polskiej w Paryżu oddawał się studjom i śledził wypadki w Kościele i w Polsce. W r. 1865 otrzymał w Rzymie stopień licencjata św. teologji.

Nie mogąc wracać do diec. kieleckiej, zamierzał razem z kolegą swoim X. Postawką wstąpić do Zakonu OO. Zmartwychwstańców, ale zastępujący ówczas generała zakonu O. Semenenko z ich prośby nie skorzystał. W tydzień po tem wsiedli obydwaj na okręt, aby udać się do Paryża.

W Paryżu zaopiekował się nimi O. Jełowicki. X. Podolski znalazł zajęcie w miasteczku Digoin, a następnie został wikarjuszem w Paryżu przy kościele św. Augustyna. Bawił tu przeszło 2 lata.

W r. 1868 wrócił X. Podolski do Krakowa, skąd przeniósł się wkrótce do Lwowa, obejmując tu posadę wikarego w parafji św. Marcina, później Matki Boskiej Śnieżnej, wreszcie od maja 1869 przy katedrze. Pozostawał tutaj 15 lat i to był najgłośniejszy jego okres pracy, związany z wydawnictwem „Przeglądu Lwowskiego".

Byli wówczas wikarymi katedralnymi Księża: Rolny, Otton Hołyński, Kalikst Turkuł, późniejszy proboszcz w Jazłowcu i Leonard Solecki późniejszy proboszcz w Brzeżanach. Byli to ludzie wybitni.

W szczególności X. Hołyński wybijał się ruchliwością i inteligencją i miał wielkie poważanie u ówczesnego namiestnika Gołuchowskiego, u którego bywał gościem. X. Hołyński wydawał pismo katolicko-ludowe „Chata". W tem gronie X. Podolski, wróciwszy świeżo z Francji i z Rzymu, nabierał dużej podniety do pracy. Razem z X. Hołyńskim stworzyli we Lwowie Drukarnię katolicką, w której drukowali swoje wydawnictwa.

W połowie stycznia 1885 został po śp. X. Formanoszu proboszczem u św. Marcina.

Wziął się tu naprzód do zrestaurowania probostwa i kościoła, w którym sam odkrył i oczyścił dawne z końca XVIII wieku freski malarza lwowskiego Stoińskiego. Wydobył z rupieci połamany stary obraz na drzewie Matki Boskiej i do dawnej czci przywrócił, wystawiając go zpowrotem w ołtarzu.

W r. 1885 dnia 14 sierpnia, w wilję zatem Matki Boskiej Wniebowzięcia, rozpoczęto wielką misję ludową wspaniałą procesją z obrazem świeżo ku czci wystawionym. Misja miała wielkie powodzenie.

Uporządkował też ogród plebański, sadząc w nim osobiście szczepy i krzaki róż, które bardzo kochał, całe dnie od wiosny do jesieni przebywając, o ile tylko mógł, w tym ogrodzie.

Był dobrym proboszczem, w stosunkach z ludnością bardzo łatwy i przystępny, nie wymagający, zawsze gotów do pogadanki. W kancelarji parafjalnej był zawsze sam.

Mówił dobrze i z wielką łatwością przy każdej sposobności. Zwyczajnie w każdą niedzielę i święto odprawiał prymarję i miewał homilję.

Z wikarymi żył dobrze, pozostawiając im zresztą wiele swobody i niezawisłości. Jeśli miał do nich pełne zaufanie, zapraszał przed obiadem na kieliszek nalewki. Czasami gawędził z nimi po obiedzie przy czarnej kawie, paląc fajkę na długim cybuchu.

Zapadał jednak coraz bardziej na zdrowiu. Dusiła go astma, rozwijały się niedomagania żołądkowe. Szczęśliwie jeszcze przebył wojnę ukraińską, która kościołowi św. Marcina duże szkody wyrządziła, ale w lecie tegoż 1919 roku rozstał się z tym światem.

Należy wspomnieć, że jako proboszcz przyczynił się do utworzenia ekspozytury na Zamarstynowie, którą objęli OO. Kapucyni.

Żył bardzo dobrze z Zakonem OO. Jezuitów, ich zawsze zapraszał na misje i kazania.

Głównem dziełem X. P. było stworzenie i wydawanie, jak już wspomniałem, „Przeglądu Lwowskiego", który wychodził jako dwutygodnik od stycznia 1871 do grudnia 1883.

X. P. od młodych lat miał zapał do literatury i polityki. Będąc zaś w Rzymie za czasów Piusa IX, który w sławnym Syllabusie wypowiedział wojnę liberalizmowi religijnemu i gotował sobór watykański, nabrał ducha zdecydowanego i jako publicysta tuż po uchwałach soboru watykańskiego, wystąpił bojowo w obronie prawowierności katolickiej.

Skupił przy tem piśmie pierwszorzędne katolickie nazwiska jak Bohdana Zaleskiego, X. Kalinki, X. Pawlickiego, X. M. Morawskiego, X. Kajsiewicza, X. Semenenki, Maurycego Dzieduszyckiego, Ludwika Dębickiego, Lucjana Siemieńskiego, X. Koźmiana, X. Goliana, Władysława Łozińskiego, X. Sew. Morawskiego, Kaliksta Orłowskiego i i., ale dział polemiczny zawsze aktualny i obfity, sam prowadził. Miał pióro dobre, ale ostre. Krytyki jego jednały mu czytelników, ale ściągały przeciw niemu także niechęć i złośliwość. Służył sprawie Kościoła i Ojczyzny wiernie, walcząc na wszystkie strony.

Za tę walkę w obronie czystych zasad Kościoła katolickiego i nieomylności Stolicy Apostolskiej spotykały go uznania ze strony Piusa IX i Leona XIII.

Tę pracę, jak też pracę jego późniejszą duszpasterską, uznawały władze kościelne miejscowe. X. Pod. był honorowym kanonikiem kieleckim, był szambelanem papieskim, był odznaczony we Lwowie rokietą i mantoletem.

X. P. na wstępie swojego Przeglądu wytknął społeczeństwu polskiemu przerost literatury politycznej i życia partyjno-politycznego. Ta literatura polityczna odcienia liberalnego podkopywała ustawicznie Przegląd, zwłaszcza gdy pierwsze lata klarowania się opinji minęły i ostra polemika wielu sprzykrzyła się. Przegląd Lwowski ustąpił miejsca Przeglądowi Powszechnemu, ale spełnił on swoje żądania i pozostanie pięknym pomnikiem myśli katolickiej we Lwowie i w Polsce w okresie po soborze Watykańskim.

Z innych prac X. P. należy podnieść zorganizowanie pielgrzymki polskiej do Rzymu w r. 1877, którą też opisał, broszurę „Pius IX obrońca Polski" (1879) i pięknie opracowaną rzecz „Czem jest kapłan" (1902).

Śp. X. Edward Podolski w czasach redagowania Przeglądu prowadził korespondencję z pierwszemi osobistościami katolickiemi w Polsce i pozostawił tej korespondencji wiele. Pod koniec życia trochę już zapomniany, ale w latach 1870—1880 był wybitnym pisarzem i publicystą.

Źródła. Nekrolog bardzo sumiennie i szczegółowo opracowany przez X. Karola Jastrzębskiego (Gazeta Kośc. lwowska 1919 N. 16 i 1920 N. 1 i 2); własne wspomnienia z lat 1901—1902 z czasu, gdy byłem wikarym przy kościele św. Marcina.

X. Szydelski.

Sprawy religijne

Kurs duszpasterski w Pińsku. Bezpośrednio po trzydniowych rekolekcjach odbył się w Pińsku w dniach 22—25 czerwca br. kurs duszpasterski dla kapłanów diecezji pińskiej.

Kurs miał na celu zaznajomienie kapłanów ze sprawami duszpasterstwa dzisiejszego, uwzględniając doświadczenie zebrane na tem polu w innych diecezjach.

Inauguracyjne nabożeństwo w kaplicy Seminarjum Duchownego odprawił oraz obradom przewodniczył JE. X. Biskup Bukraba.

Zostały wygłoszone następujące referaty: 1. Częsta i codzienna Komunja św. jako środek ożywienia i wzmożenia życia duchowego parafji — JE. X. Biskup Niemira, sufragan piński. 2. Krucjata Eucharystyczna — X. Biskup Niemira. 3. Duszpasterz wobec zagadnień moralności życia małżeńskiego — X. dr. Ignacy Świrski, profesor U. S. B. 4. Praca duszpasterska w bractwach i organizacjach kościelnych — X. prał. St. Marchewka, dziekan Jędrzejowski. 5. Środki i sposoby ożywienia obowiązkowych praktyk religijnych w parafji — X. prał. St. Marchewka. 6. Nauczanie dziatwy religji w duszpasterstwie wiejskiem — X. prał. dr. Witold Iwicki, dziekan Brzeski. 7. Ambona jako teren pracy duszpasterskiej (Aktualność kazań, kazania okolicznościowe, nauki katechizmowe) — X. dr. Ildefons Bobicz, dziekan w Iwju. 8. Duszpasterz, jako misjonarz. Misje. Rekolekcje — X. dr. Ildefons Bobicz. 9. Akcja katolicka częścią duszpasterstwa nowoczesnego — X. dr. St. Wojsa, dyrektor D. I. A. K. we Włocławku. 10. Duszpasterz a Akcja charytatywna w parafji — X. dr. Wojsa. 11. Praca oświatowa na kresach Polski w ogólności, a udział duchowieństwa katolickiego w szczególności — p. Józef Stemler, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej. 12. O Stowarzyszeniach Młodzieży Katolickiej (część ideowa) — p. Klemens Jędrzejewski. 13. O Stowarzyszeniach Młodzieży katolickiej — X. Kazimierz Ło-

macki, dyrektor D. I. A. K. w Pińsku. 14. Prasa katolicka — X. dr. prof. Świrski. 15. Organizacja prasy katolickiej i jej rozumny kolportaż — p. Klemens Jędrzejewski.

W kursie wzięło udział 90 kapłanów oraz ostatni kurs alumnów Seminarjum Duchownego. Po referacie X. dr. prof. Świrskiego o prasie zebrane duchowieństwo uchwaliło następujący wniosek:

„Duchowieństwo diecezji pińskiej zebrane na kursie duszpasterskim widzi naglącą potrzebę przeciwstawienia się zalewowi złej prasy przez stworzenie funduszu na wydawanie książek (powieści) katolickich pisanych przez wybitnych literatów oraz na szeroką reklamę tych wydawnictw. W tym celu wyraża gotowość opodatkowania się miesięcznie po dwa złote i wzywa do tego również duchowieństwo innych diecezyj".

Komunikat Duszpasterstwa Z. H. P. Duszpasterstwo harcerskie nadsyła nam komunikat:

W niedzielę, dnia 24 czerwca b. r. odbyła w Warszawie swe doroczne zebranie Rada do spraw religijnych Z. H. P. Przedmiotem obrad były sprawy ideowe Z. H. P., akcja letnia Działu Duszpasterskiego, regulamin Kapelanów harcerskich, międzynarodowa konferancja Księży Kapelanów w Polsce, oraz sprawności harcerskie z działu życia religijnego.

Rada stwierdziła, że podstawy ideowe Z. H. P. zawarte w Prawie i Przyrzeczeniu harcerskiem, pozostały nadal jako obowiązujące i że niema w łonie harcerstwa zakusów, dążących do zmiany ideologji.

Rada rozpatrzyła różne środki planowej akcji wzmocnienia życia religijnego w harcerstwie, omówiła metody pracy duszpasterskiej w drużynach oraz rozpatrzyła projekt sprawności harcerskiej z działu życia religijnego.

Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie Naczelnego Kapelana z dotychczasowych prac około zorganizowania obozów dla księży kapelanów i kleryków-harcerzy w Żabiem na Huculszczyźnie (w czasie od 17 lipca do 17 sierpnia b. r.) i omówiła program pracy na tych obozach.

Rada postanowiła zorganizować w roku 1934 — z okazji Zlotu Narodowego Z. H. P. międzynarodowy obóz-konferencję księży kapelanów w Kościeliskach pod Zakopanem.

Rada postanowiła wystąpić do władz harcerskich z projektem, aby na zakończenie Zlotu Narodowego urządzić pielgrzymkę harcerstwa na Jasną Górę i złożyć w podzięce za 25-lecie pracy Związku votum w postaci krzyża harcerskiego.

Społeczna działalność katolików w oświetleniu Międzynarodowego Biura Pracy. W tych dniach uczestnikom międzynarodowej konferencji pracy rozdano obszerną publikację „Annee sociale", będącą dorocznem podsumowaniem rezultatów działalności międzynarodowej organizacji pracy. Księga ta zawiera również rozdział, poświęcony akcji katolików na polu społecznem. Zaczyna się on od przypomnienia konsystorza z 1933 r., na którym Ojciec św., mówiąc o ciężarze kryzysu ekonomicznego, gniotącego w szczególniejszy sposób ludzi biednych i bezrobotnych, wzywał do stworzenia sprawiedliwych warunków dla robotników.

Zkolei następują informacje o poczynaniach Episkopatu katolickiego w poszczególnych krajach w tym zakresie, przyczem baczniejszą uwagę redakcja rocznika poświęca listom pasterskim biskupów austrjackich, potępiającym politykę wyzysku ze stron karteli, oraz stosunkom amerykańskim. W Stanach Zjednoczonych biskupi i kierownicy wielkiego towarzystwa „National Catholic Welfare Conference" wydali w lipcu ub. r. „Deklarację w sprawie obecnego kryzysu", w której zgłosili gotowość współpracy w myśl inicjatywy prezydenta Roosevelta. W kilka tygodni później w porozumieniu z radą federalną Kościołów protestanckich dyrektor sekretarjatu społecznego „National Catholic Welfare Conference" wezwał katolików do czynnej propagandy na rzecz ustawy o rekonstrukcji przemysłu narodowego.

Nie małą aktywność na terenie społecznym ujawniły również stowarzyszenia młodzieży katolickiej we Francji, Belgji, Szwajcarji i w wielu innych krajach. Publikacja instytucji genewskiej cytuje głosy dziennikarzy katolickich z „Nouvelle equipe", „Esprit", „Esprit nouveau", i in. Publicyści ci potępiają bezapelacyjnie wszechwładztwo pieniądza, dzisiejszy system polityczno-ekonomiczny, to zn. kapitalizm, a jeszcze bardziej „liberalizm zprawa i zlewa", domagają się natomiast ustroju społecznego „szanującego prawa jednostki, ale nie kolektywistycznego, ustroju solidarności socjalnej, w którym duch panować będzie nad materją".

Doniosłym przejawem katolickiej działalności społecznej są konferencje, kongresy i co roku odbywane w wielu krajach „tygodnie społeczne". Książka Międzynarodowego Biura Pracy omawia akcję takich „tygodni", urządzonych w roku sprawozdawczym w Rheims, w Holandji, w Belgji (Lowanjum), w Madrycie, w Lublinie, i w Rimouski w Kanadzie. Zajmuje się też przebiegiem międzynarodowego kongresu w Paryżu, zorganizowanego przez Kobiecą Unję Społeczną pod hasłem „powrotu kobiety do ogniska domowego". W Kongresie tym wzięły udział delegatki 22 narodów europejskich, amerykańskich i azjatyckich.

W celu skuteczniejszego realizowania swoich programów katolicy różnych narodowości utrzymują tak zw. „sekretarjaty społeczne", będące stałemi ośrodkami wszelkiego rodzaju zbiorowych poczynań. Wzorowe stosunki pod tym względem panują we Francji, która posiada 59 takich sekretarjatów, podzielonych na 7 grup regjonalnych i zogniskowanych w jednej unji narodowej. Do bardzo rozległego zakresu zadań sekretarjatów należy: organizowanie katolickich związków robotniczych i włościańskich, ubezpieczenia, tworzenie kas wzajemnego kredytu i kooperatyw, opieka nad bezrobotnymi, troska o godziwą rozrywkę i naukę robotnika w godzinach wolnych od pracy zarobkowej, propaganda katolickiej idei stowarzyszeń wśród robotników, rzemieślników i włościan i t. d. Morski sekretarjat społeczny w Saint Malo zorganizował pierwszy społeczny kongres pracowników morza w Bretanji, w którym uczestniczyło 150 przedstawicieli rybaków, drobnych przedsiębiorców i in. Wynikiem kongresu było powołanie do życia międzynarodowego komitetu, mającego bronić interesów ludności rybackiej.

Kurs rekolekcyjny dla kapłanów Archidiecezji Wileńskiej. Z inicjatywy Archid. Inst. Akcji katol. w dn. od 14 do 15.VI odbył się w Wilnie pierwszy kurs rekolekcyjny dla kapłanów. Kurs rozpoczął się Mszą św., celebrowaną w Ostrej Bramie przez JE. X. Arcybiskupa Metropolitę Wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego.

Kurs prowadził O. Cz. Małysiak T. B. Z. wygłaszając szereg referatów na temat istoty i organizacji ruchu rekolekcyjnego. Zebrani postanowili zorganizować Związek Księży Rekolekcjonistów Archidiecezji

Wileńskiej. W kursie brało udział 49 księży z terenu Archidiecezji Wileńskiej.

Dnia 15.VI pod przewodnictwem JE. X. Arcybiskupa Metropolity odbyła się konferencja wszystkich zgromadzeń zakonnych, na której ustalono plan akcji rekolekcyjnej w Archidiecezji Wileńskiej.

Dwa znamienne procesy przeciwko kapłanom. W płockim Sądzie Okręgowym odbyły się w maju dwa procesy.

Pierwsza sprawa: Akt oskarżenia zarzucał X. Zagrobie to, że w dniu 5-go lutego 1933 r. w Gozdowie podczas kazania w kościele nawoływał słuchaczy, by nie pili wódki i nie palili papierosów, motywując, że z zysków tych Rząd ma możność utrzymywania urzędników i policji. Dalej X. Zagroba oskarżony jest o to, że dnia 12 lutego 1933 r. w kościele z ambony mówił, że w Sejmie większość Rząd zdobył z rewolwerem w ręku, obecnie tenże Rząd wysyła komorników i sekwestratorów, którzy z bronią w ręku odbierają ostatek. Oskarżenie przeciwko X. Zagrobie wniosła policja. Przewód sądowy w pierwszej instancji w Sądzie Grodzkim w Sierpcu w dniu 5 października 1933 r. wykazał bezpodstawność oskarżenia i X. Zagroba został uniewinniony. Na przewodzie sądowym obciążająco dla X. Zagroby zeznawał jedynie przod. Szydłowski, który nie był naocznym świadkiem, a świadkowie, na których zeznaniach oparł przod. Szydłowski oskarżenie, zeznań tych nie potwierdzili. Od uniewinniającego wyroku posterunek PP. w Sierpcu wniósł apelację. Na skutek tej skargi apelacyjnej w Sądzie Grodzkim w Sierpcu odbyło się ponowne badanie świadków. Świadek Lemański potwierdził zeznanie, złożone przed Sądem. Oświadczył, że w Gozdowie wcale nie rozmawiał z przod. Szydłowskim o kazaniu X. Zagroby, że zeznanie, jakie składał przed przodownikiem Szydłowskim, nie zostało mu odczytane i chociaż je podpisał „nie wiem co podpisywałem". Św. Matusiak zeznaje, że nie pamięta, by X. Z. mówił co złego na Rząd, a „tylko nie kazał pić i palić, bo to szkodzi organizmowi". Inni świadkowie zeznali w tym samym sensie.

Sprawa ta rozpatrywana była w Sądzie Okręgowym w Płocku. Sądził p. sędzia Renc. Oskarżał wiceprokurator Filipkowski. Obronę wnosił mec. St. Zgliczyński. Prokurator zrzekł się oskarżenia. Mec. Zgliczyński w swem przemówieniu podkreślił przykrości moralne, na jakie narażony został X. Zagroba najniesłuszniej wskutek jedynie przesadnej gorliwości przod. Szydłowskiego. Sąd zatwierdził uniewinniający wyrok pierwszej instancji.

*

Druga sprawa: Oskarżonym był X. prob. W. Skubiszewski z Borzewa, który orzeczeniem Starostwa Powiatowego w Sierpcu skazany został na 20 zł. grzywny za prowadzenie bez zezwolenia Inspektoratu Szkolnego kursu w Borzewie. Sprawa ta wszczęta została na skutek meldunku policji, że X. S. w każdą niedzielę zbiera ok. 60 osób w sali parafjalnej i na zebraniach tych czyta gazety i wygłasza różne pogadanki. Ksiądz zdaniem policji nie posiada żadnego zezwolenia na te zebrania, a zebrania te nazywa kursami Staszica.

Dane zebrane w trybie postępowania administracyjnego i na przewodzie sądowym wyświetliły, że były to zebrania parafjalne, złożone z osób znanych osobiście X. proboszczowi, a na zebraniach tylko ksiądz lub światlejsi uczestnicy odczytywali artykuły z pism katolickich lub prasy fachowej rolniczo-gospodarczej. Obrona wykazała, że w sprawie tej nie było podstaw ani prawnych ani faktycznych do ukarania X. S. za jego działalność kulturalno-oświatową, ustawa bowiem na której zasadzie X. S. został ukarany, mówi o prywatnych szkołach, o zakładach naukowych i wychowawczych. X. S. takiej szkoły nie zakładał i nie prowadził. Były to, jak ustalono, zebrania parafjalne, w lokalu zamkniętym, na które przybywały osoby osobiście X. proboszczowi znane i przeto ksiądz na takie zebrania nie potrzebuje ani zezwolenia ani nawet powiadamiać Starostwa.

Sąd wobec braku dowodów winy wydał wyrok uniewinniający.

Po ohydnej zbrodni. Z rozmów, jakie korespondent KAP przeprowadził z przedstawicielami sfer katolickich Berlina, widać, że panuje tam ogromne wzburzenie z powodu niesłychanej zbrodni, popełnionej przez hitlerowców na dr. Klausenerze, prezesie Akcji katolickiej. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że dr. Klausener trzymał się zdala od wszelkiej polityki, niema najmniejszego też dowodu, by brał udział w spisku przeciwko Hitlerowi. Dr. Klausener był solą w oku Hitlerowi, jako nieustraszony obrońca praw Kościoła katolickiego. Zastrzelenie dr. Klausenera jest niewątpliwie w łączności z ostatnią jego mową na zjeździe młodzieży niemieckiej, w której nawoływał do wytrwania i męstwa w obronie zasad katolickich.

Z piśmiennictwa

X. Trombala Franciszek: Nieszpory liturgiczne i Msza św. na cześć Bł. Jana Sarkandra, Męczennika. Cieszyn 1934. Druk i nakł. „Dziedzictwa bł. J. Sarkandra". Stron 20.

Broszura ma na celu rozbudzenie ruchu liturgicznego. „Mamy się modlić słowami dobranemi z Pisma św. używanemi w liturgicznej służbie Bożej przez cały Kościół katol., mamy się współmodlić, współofiarować współbiesiadować we Mszy św.". Wszystkie teksty w tej książeczce podano w języku polskim. Broszura b. godna poznania, praktyczna.

Wspólna Msza św. recytowana. Nakł. Sodalicji Marjańskiej Uczenic Gimnazjum Żeńskiego w Olkuszu. Str. 32.

W myśl słów Piusa X: „Nie należy odmawiać modlitw podczas Mszy św. ale Mszę św." podano tu polski tekst modlitw mszalnych do zbiorowego odmawiania.

Ordo divini Officii recitandi sacrique peragendi juxta Kalendarium Ecclesiae universalis pro A. D. 1935. Taurini (Italia) Marietti. 1934. Cena: 3 L. — Stron 120.

M. P.: O sekcie Hodura czyli o tak zw. „kościele narodowym". Z drukarni udziałowej w Rzeszowie 1934. Stron 15. Wyd. Administracji „Chorągwi Marji", Kraków 14. Cena: sto sztuk 3 zł.

Popularna krytyka hodurowców i ich zasad.

X. Dr. Kazimierz Kowalski: Nauka św. Tomasza o miłosierdziu chrześcijańskiem. Lwów. Wyd. OO. Dominikanów. 1932. Wyd. 2. Stron 36.

Tenże: Miłosierdzia chrześcijańskiego wrogowie: sekciarstwo i bolszewizm. Wyd. jak wyżej.

Dwie bardzo aktualne i ważne prace podkreślające nadprzyrodzoność katolickiego miłosierdzia i jego nieodzowność w nowoczesnem życiu katolickiem.

Bronisław Dobrowiest: Zagadnienie żydowskie.

Kraków 1934. Skład gł.: Księgarnia Krakowska, Kraków, ul. św. Krzyża 13, stron 58.

Mała treściwa książeczka, oparta o literaturę przeważnie żydowską podaje rozsądne uwagi, jak należycie i bezstronnie załatwić zagadnienie żydowskie w Polsce, by odeprzeć zamach żydostwa na nasz kraj.

X. Dr. Bronisław Gładysz: O łacińskich oficjach rymowanych z polskich źródeł średniowiecznych. Lwów. Z drukarni Zakład. Narod. im. Ossolińskich 1933. stron 41. Odbitka z „Pamiętnika Literackiego" R. XXX, 3—4.

Autor stwierdza w zakończeniu, „że i u nas w Polsce średniowiecznej, panowały szlachetne dążenia do godnego uczczenia popularnych Świętych, a zwłaszcza św. Patronów ojczystych, własnemi tworami ducha i pióra polskiego, że w Polsce ówczesnej obok prozy łacińskiej uprawiano z zamiłowaniem także poezję łacińską i to wcale nie w tak ograniczonym zakresie, jak się to dotąd mogło wydawać badaczom naszego łacińskiego piśmiennictwa średniowiecznego".

Zygmunt Nowakowski: W pogoni za formą. Lwów 1934. Nakł. K. S. Jakubowskiego. Jest to zbiorowe wydanie znakomitych fejletonów drukowanych w IKC, zawierających wrażenia z wycieczki do Rosji dzisiejszej. Powstała w ten sposób książka bardzo pożyteczna i która powinna znaleźć się w rękach każdego obywatela polskiego.

KOMUNIKATY

Bursa rzemieślnicza im. św. Stanisława Kostki, Lwów, Zadwórzańska 16, ma wolne miejsca dla uczniów rzemieślniczych, praktykantów handlowych i Szkoły Technicznej. Opłata za utrzymanie przystępna.

P. T. Księży Proboszczów i wszystkich Duszpasterzy w Małopolsce, a zwłaszcza w *diecezji tarnowskiej*, uprasza się, aby zechcieli łaskawie stwierdzić czy w tamt. księgach (baptizatorum) nie jest zapisana Antonina Szymczuk, ur. w r. lub około(?) 1894 (imię matki Katarzyna — ojca nie pamięta — przypuszczalnie w Tarnowie). W razie pozytywnej danej, uprasza się o wiadomość pod „Metryka" do Administracji G. K. 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.